Rozmaitosci.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego. — N^er^ 33. — Zaliczenie na 3 miesiące kosztuje Złp: 5.

Kraków dnia 17 Sierpnia 1834 roku.

HISTORYA SZAREGO PŁASZCZA

ZNALEZIONA W JEGO RĘKAWIE.

—

»Niebędę wam opowiadał szczegółów mego narodzenia. — Rzecz bardzo naturalna, żem powstał z wełny; — a że móy pierwszy Pan, kupował na mnie łokieć sukna po dwa dukaty, — niemogę więc pochodzić z bardzo lichego źródła; lubo tu nienależy opuścić słuszney uwagi, że sukno to, potomkowie Moyżesza przedawali; a zatem, delikatność materyału cokolwiek jest podeyrzaną. — Niemniéybym zwyczayną rzecz powiedział, wyliczając drobne wydatki na podszewkę, kołnierz i watę, a mianowicie na krawca: bo tego rodzaju *akcessorya*, zwykły sprawdzać w dzisieyszych czasach starożytne przysłowie: «*droższa przyprawa jak potrawa.*» — Móy Pan, ubrawszy się pierwszy raz we mnie i przyszedlszy na *Parter* pod czas jakieyś komedyi, w któréy wystawiono napuszonego głupca; rozumiał, że jest osobą naypierwszego znaczenia w świecie. Słyszałem dobrze, jak wróciwszy do domu, mówił sam do siebie, przeglądając się w zwierciedle: »Dalibóg, patrzę »na Grafa! — wyraźnie na Grafa! — Ale co »tam!.. żartuję sobie z grafostwa, — co komu »do mojego znaczenia? Alboż to *Dozorca Konsumpcyi* jest osobą nic nieważącą? — Jednakże »to dobrze być tym urzędnikiem przy rzeczach »do jedzenia i picia; człowiek niezrobi kroku »bez obrywki! — Niedawno.. — ale co mi tam »przeszłe rzeczy wspominać? — koniec końcem, »że dzisiay mogę sobie porządnie zadrzéć nosa »i nieuważać na nikogo! Paradny,... słowem »xiążęcy płaszcz!» — Ostatnie wyrazy mojego pana i we mnie także wlały pewien gatunek wyniosłości; — rozumiałem że i ja także mogę sobie przepowiedzieć: *Któż to wié, jakie mnie czeka przeznaczenie? Może ja też kiedy z tych ramion zatrącających gorzałką i polędwicą, dostanę się na plecy jakiey wysokiey godności, cywilney lub woyskowey, i dopiero będę na swojém mieyscu!* — Jakoż przeczucia moje niebyły próżne: bo móy Pan, który po owym *monologu*, kładąc się spać, stawiał straszne zamki na lodzie, zamierzając coraz wyższe stopnie konsumpcyjne odzierżać, i zbogaciwszy się chapanką, żenić się z krociową panną; kupować dobra, pałace, — że nawet nabycie tytułu hrabiowskiego, wymknęło mu się z ust na samém już zaśnięciu: zaraz nazajutrz, odłożywszy do lepszych czasów te paradne projekta, dostał się *sine nulla redemptione* do kozy, — a mnie w kilka dni po tey *katastrofie*, kupił żyd na licytacyi i jak szalony poleciał ze mną do oberży, gdzie mnie wpodwóyney wartości sprzedał półkownikowi, który extrapocztą jechał na bitwę za swym półkiem bułanów, i własnie nowego płaszcza w takim samym kolorze, potrzebował na prędce. —

O jakże byłem szczęśliwy, żem tak raptem postąpił w górę, kiedy móy pierwszy pan i posiadacz, zapewne o tey dobie, siedział już dobrze na dole, i do tego za kratą; — a ja w koczyku eleganckim, otulałem bohatyrską pierś półkownika, pięciu głębokiemi bliznami i tyluż krzyżami woyskowemi ozdobną. — Zdawało mi się naówczas, że jestem królem wszystkich płaszczów, i tylko jak dawny móy Pan Dozorca, niedałem sobie także wspominać na moję przeszłość. — Jakże się radowałem, kiedy stanęliśmy przed frontem, a koledzy półkownika wielbili moją barwę i okazałość! Zdawało mi się naówczas, że nie on, lecz ja sam jestem dowódzcą półku, i że chwała zwycięztwa i na mnie spływać powinna. Jakoż gdziem ja tylko zabłysnął, pierzchały nieprzyjacielskie roty, powiewały nasze proporce. — Tak cały rok w samych tryumfach i zaszczytach strawiłem. — Trzy razy przestrzelony, (co wartość moję podwoiło;) już się cieszyłem nadzieją, że móy Pan powróciwszy jenerałem z *kampanii*, niepoślednie wyznaczy dla mnie mieysce w zbrojowni swoich przodków, i przyszłym pokoleniom w pamiątce prześle; kiedy zawistne losy inaczey rozrządziły. W jedney mało znaczącey potyczcze, kula karabinowa, ugodziła w serce mojego bohatyra, który ostatnie tchnienie, kochance osieroconey zasełając, poległ krwią własną zbryzgany, a mnie zabrał w puściznie Grzegórz ordynans półkownika, i jeszcze tego wieczora do markietana w karty przegrał.

Tak z ramion, podporą i razem chlubą oyczyzny swéy będących, dostałem się w dzierżawę nowéy, nienaylepszéy godności szynkarza i garkuchnika polowego, który przyniósłszy mnie do namiotu swéy czarnéy żonki, zasiadł z nią razem do *consilium*, jakiby ze mnie naylepszy użytek zrobić można? «Czy sprzedać któremu officerowi z pułku? Ale nie— nayprzód wszyscy teraz są goli, a na kredyt niesposób dawać ludziom, którzy dziś są, jutro ich niemasz na świecie. Powtóre żadenby może nieśmiał wdziéwać na siebie płaszcza po takim półkowniku, którego bolesney straty, od naystarszego do naymłodszego, wszyscy officerowie i żołnierze jak dzieci oyca płakali. «Sprzedawać więc taki »fant,— byłoby nawet niebezpieczno; łotr Grze»górz mógłby w rozjątrzeniu chwilowém, dostać »kulą w łeb od którego z hułanów, za swoje »lekce ważenie puścizny z tak poczciwego pana; »a kula ta, mogłaby i nas także drasnąć po no»sach. Wdziać na siebie? uchoway Boże! *Po»dobnoś ty oszuście! krzyknięłoby przeraźli»wie, ty fałszerzu gorzałki, do noszenia pła»szcza po naszym półkowniku? Obwiesić go!* »zawołałby Pan Major, który na mnie od da»wna tym okiem co na psa patrzy; i w pięć mi»nut wisiałbym; a to dla naszéy familii Małgosiu, »mogłoby wielki wstyd przynieść, nieprawdaż?— »Oto tak będzie naylepiey, odpowié chytra Małgo»sia, popruymy ten płaszcz natychmiast i scho»waymy. Z ponsowéy podszewki, będę mogła »mieć suknią od naywiększéy parady; — z koł»nierza w którym jest sukna ze trzy łokcie, »Szymuś nasz, będzie miał prześliczne maytki; »a reszta wystarczy ci na surdut i pantalony.»— Na tém koniec wielkiéy narady, która za zwyczay w małżeństwie nawet obozowém, od *decyzyi* żony zawisła. — Strach na wylot mnie przeszył, tym bardziéy gdym sobie wspomniał, że w kołnierzu moim były zaszyte dwa wexle nieboszczykowskie na kilka set czerwonych złotych, które miałem nadzieję, że kiedyś razem zemną dostaną się w poczciwe ręce. —

Pełen rozpaczy, leżałem przed oczyma tych państwa łapigroszów, drżąc na każde ich poruszenie. Przecież los, a bardziéy moje przeznaczenia, inaczey rozrządziły. Zaledwie bowiem móy drapieżny dzierżawca z godną swą połowiczką, przewróciwszy mnie na cztery boki, zabierali się do poprucia, powstał *allarm* w obozie; zaczęto krzyczeć: «do broni! do koni!» a ja w tym strachu na ziemię porzucony, byłem świadkiem odwagi i wesołości żołnierzy, z jaką lecieli na spotkanie nieprzyjaciela, i tchórzostwa dwóch dusz poziomych, co im tylko dla chapanki towarzyszyły. Markietan biegając jak oparzony, że zamiast wycieńczonego trudem i głodem zwierzątka, mało żony swojéy nie zaprzągł do powózki,— zaplątawszy się w moich

połach, dwa razy nos utkwił w piasku;— żona jego baryłkę z wódką zarzucając mu na plecy, przylepiła sobie przez nieostrożność kilka tęgich guzów na czoło; oboje głowy potracili do szczętu, gdy w kilka minut zawołano: że jazda nieprzyjacielska z tyłu na naszych naciera! — Jakoż niebyły tu przelewki.— Prawie mnie brali za kołnierz do wrzucenia na wózek, kiedy granat wpadając nieproszony, rozsadził go na drobne sztuki, a państwo markietaństwo z trzosami na tucznych bokach, Bóg wie gdzie się podzieli.— Niebawem, mieysce mego spoczynku, było placem krwawéy potyczki.— Dwa bataliony piechoty naszéy, murem stanęły przeciw tyluż pułkom chcących je złamać dragonów.— Walka była mordercza.— Przybyły w pomoc ten sam pułk nieustraszonych ułanów, którego dowódzcę okrywałem przed kilku godzinami, poprzeszywał lancami gardła dragońskie;— nieprzyjaciel odparty,— a na mnie stratowanym, padł ciężko raniony sierżant pieszy, śliczny młody chłopczyna, powtarzając prawie na pół umarły, te słowa: *«Adelinko! o moja Adelinko! już cię może więcey nie uyrzę! o moja Adelinko!»*

Noc położyła tamę bitwie, — deszcz potężny się puścił, niżeli kilku miłosiernych żołnierzy, postrzegłszy nieszczęsnego młodzieńca, przywołali chirurga. Biedaczek, zawoła chirurg rozczulony jego widokiem, deszcz na wskruś go przemoczył! Zanieścież mi go przyjaciele na tym płaszczu który tu ma pod sobą, do owéy chatki co światełko w niéy błyszczy, to nie potrwa dziesięciu minut; przeżył tyle, więc przecież i tę resztę czasu wytrzyma. Tu w żaden sposób ratować go nie zdołam, bo nic nie widzę.»

Otóż znowu, uczułem w sobie nową słodycz i słuszną dumę, żem się młodemu wojownikowi stał pożytecznym. Krwią jego w znaczněy części zbroczony, niosłem na sobie piękną cechę przeznaczenia płaszczów żołnierskich. Nowy móy dziedzic zaledwie w kilka godzin przyszedł do siebie. Chirurg opatrzywszy mu ranę, kazał bydź dobrey myśli, i na wspomnienie Adelinki zapewnił go, że ją posiadać będzie!.. gdyż w trzech tygodniach może bydź pewnym wyzdrowienia. Rozczulony młodzieniec zalał się łzami radości i ucałował tę dobroczynną rękę, chcąc w nią zarazem wcisnąć kilkanaście czerwonych złotych. Ale chirurg mający łzę w oku, nieprzyjął daru i rzekł: »Potrzebne ci będą,.... a ja pieniędzy nie lubię, »bo je zaraz do twych starszych koleżków, na »tamborze u Faraona przegrywam.» — Jakże mi się szlachetnym okazał chirurg, jakżebym rad bydź płaszczem podobnego chirurga!

Przez trzy dni zostawaliśmy w ubogiéy chatce, z kilku innemi towarzyszami cierpienia. Zdziwiłem się, kiedy zaraz nazajutrz po zajęciu tego ustronia, półkownicy, jenerałowie raczyli odwiedzać mego pana sierżanta. Rozumiałem z początku, że musi bydź ich krewnym, lecz późniéy się inaczéy pokazało, teraz zaś tylko tyle: że ten waleczny młodzieniec w dniu walnéy bitwy, zdobył dwa działa i sztandar, rzucając się w naywiększe niebespieczeństwa.— Wszyscy go pocieszali, że Adelinka żyje i pewnie z matką schroniła się w bespieczne mieysce. — Ktoby to była ta dziewczyna, nie mogłem się jeszcze dowiedzieć; tym bardziéy coby miała z swą matką do czynienia w obozie, podczas bitwy. — Zacny chirurg odwiedzał codziennie swoich cierpiących, i czwartego dnia z rana, przybyły za nim wozy, który cały lazaret do pobliskiego przeprowadziły miasteczka. Tam byliśmy jak w raju. Móy pan dostał osobny pokoik; gdzie dopiero przyszedłszy nieco do siebie, miał sposobność poznać się lepiéy ze mną. »Skądżeś ty szary przyjacielu, dostał się w moję posiadłość, rzekł pewnego poranku widząc mnie na kołku zawieszonym? Czyjkolwiek atoli jesteś, nierozłączę się z tobą nigdy, chyba że mi cię razem z życiem nieprzyjaciel odbierze; tyle przysług ile doznałem od ciebie, godne są zawdzięczenia.» — Właśnie tych słów dokończał, kiedy wszedł chirurg, donosząc mu, że nieprzyjaciel się cofa, i że jest nadzieja pozostania tu na czas dłuższy, niżeli się spodziewano.— Obadwa, po zwyczayném rany opatrzeniu, która nie była bynaymniey niebezpieczną, wzięli mnie znowu na uwagę. »Dla Boga! rzecze po chwili młodzieniec,—

cóż to za bolésne odkrycie! poznaję z tey podszywki, jedwabney, że to jest płaszcz mojego stryja, pułkownika hułanów, co poległ w ostatniey bitwie!.... Czy podobna?...— Tak jest tak niezawodnie. O móy Panie! jakiż to skarb dostałem!.... ach pozwól niech go ucałuję!.... Krew nasza, jakimże trafem połączyła się na nim? Półkownik, wiem że go miał na sobie kiedy poległ. Musi bydź na przodzie postrzelany?... Szukay WPan....»— W istocie znaleziono we mnie aż trzy dziury, od kul karabinowych. Biedny młodzieniec rozpłakał się nademną i kazał mnie schować sobie pod głowę.— Gdybym był umiał mówić w tenczas, dowiedziałby się był odemnie o hultaju Grzegorzu, moim niegodziwym nabywcy, i zdradzieckiem układzie markietana; lecz że to bydź nie mogło, musiał poprzestać na własném przekonaniu, że mnie prawnie posiada. W kieszeni mojey znalazł jeszcze list od kochanki do półkownika, na dzień przed zgonem odebrany, i opłakiwał los dobroczynnego stryja, który konając oświadczył przytomnym officerom, że go swoim dziedzicem mianował w testamencie.

Tak spoczywając pod głowami mojego kochanego sierżanta, doczekałem się tey słodkiey chwili, w którey wyzdrowiawszy zupełnie zaczął się mną odziany, po pokoju przechadzać. Co to za nowa była dla mnie przyjemność, gdym sobie wspomniał, że tak szczęśliwie z ramion walecznych na waleczne przeszedłem, zacząwszy móy byt na polędwicznych i wódczanych?

Pewnego dnia, kiedy posępny zawsze Adolf (tak się nazywał móy właściciel) nieodbierając żadney wiadomości o Adelinie, miał się już wybierać w drogę za półkiem, który w postępie za uchodzącym nieprzyjacielem, stanął na granicach państwa; niespodzianie odbiera list z doniesieniem: że jego nayczulsza kochanka przybyła do stolicy z swą matką i w naywiększey o niego zostaje niespokoyności.— Natychmiast wysłał odpowiedź przez sztafetę, zapewniając że tam extrapocztą zaraz jutro poleci; i na obchód tego szczęśliwego wypadku, zaprosił kilkunastu kollegów różnego stopnia, na suty wieczorek do siebie, i razem na pożegnanie.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

MODY.

Upały tego lata, nie tylko biednym roślinom, ale nawet i modzie dały się we znaki.

Bardzo wiele dam paryzkich, do tego stopnia osłabione były gorącem, że ledwie o głowie pamiętały, i to tylko pod względem odmiany wstążek do kapeluszów. Natomiast ogromne wachlarze wielką odniosły korzyść, i mianowicie po łożach i pojazdach, coraz to nowszego wynalazku, w rozmaitych kolorach powiewały.— Młode mężatki i panienki, wyręczane były w tey mierze przez mężów i kochanków, którzy w ciągu całego widowiska lub przejażdżki, zatrudnieni tylko byli wiewaniem na ich piękne twarzyczki, temi papierowemi lub jedwabnemi motylami;—podeszłe zaś matrony używały do tey posługi zefiryczney, poważnych *celibatorów*, szukających protekcyi pod różnemi względami. Nie jeden z tey kasty *zwietrzałych gienijuszów*, co dawniey rymowanemi ramotami zjednywał sobie fawory podeszłych matron, opiewając ich wdzięki i przymioty;—chcąc dziś tego szczęścia dostąpić, musi je wachlować od rana do wieczora, i za każdym powiewem coś słodkiego powiedzieć,— nayuszczypliwszy ucinek, wdzięcznym przyjąć uśmiechem,— nawet szczuteczka pocałowaniem rączki odeprzéć. Paryż mieści w sobie wielu tego rodzaju adonisów, którzy użytecznością swoją przechodzą parowe maszyny;— że nawet malarze karykatur wielce na nich zyskują,— gdyż tę materyą zupełnie już dziś wyczerpaną,— oni przecież ożywili na nowo, pozwalając się kopijować, za maleńką opłatą.